Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 3 (473) Rok VIII — Wtorek 10 stycznia 1956 r. — Cena 20 gr.

Halo! Halo! Wiadomość z ostatniej chwili:

Jeszcze w styczniu wyruszy „Wyprawa na biegun"!

Harcerze z Bardo Śląskiego przygotowują się do wielkiej zimowej gry terenowej

● Trzy „ekipy arktyczne" rozpoczęły pracę. ● Grupa „polarnych uczonych" zdobywa już sprzęt. ● Przystąpiono do tresury psiego zaprzęgu. ● Pracami kieruje Sztab Wyprawy Arktycznej. ● Już niedługo na trasie marszu rozbłysną rakiety. ● Czy uda się przeprawa nad przepaścią? ● Kto pierwszy wypuści balon z meldunkiem o „zdobyciu bieguna?"

Drużyna harcerska ze szkoły w Bardo Śląskim, odpowiadając na wezwanie do „Harcerskiej Zimy" rzucone przez: Drużynową Karolinkę, Wojtka Poprzeczkę, Redaktora Skrzydełko i Kubusia Zwiadowcę — postanowiła zorganizować wielką grę na śniegu, pod nazwą „Wyprawa na biegun".

Kiedy wiadomość o tym dotarła do redakcji, Kubuś Zwiadowca nie mógł usiedzieć na miejscu. Natychmiast zamówił pilną rozmowę telefoniczną ze szkołą w Bardo Śl. Zrywał się na każdy dzwonek telefonu. Wreszcie uzyskał połączenie:

— Bardo? Halo, Halo! Bardo? Tu „Świat Młodych". Przy telefonie Kubuś Zwiadowca. Z kim

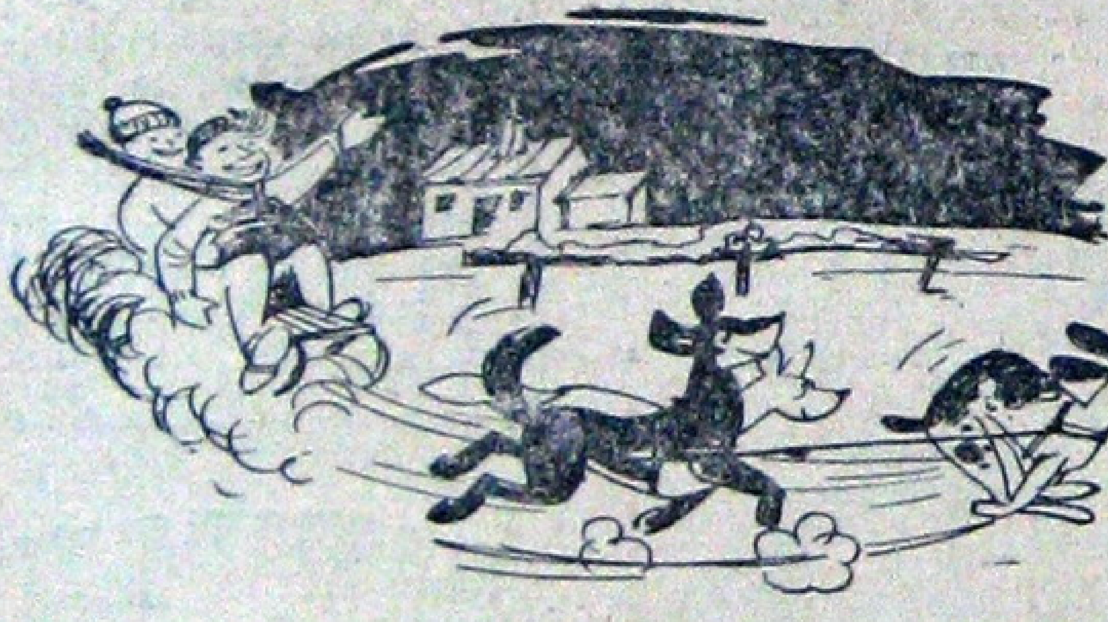

rozmawiam? Z kierownikiem szkoły? Dzień dobry! Tak, tak, towarzyszu kierowniku, już wiem o wyprawie. Ale chciałbym usłyszeć coś więcej o przygotowaniach. Czy mogę prosić do telefonu kogoś ze Sztabu Wyprawy? Już idą? Dziękuję bardzo! Słucham i notuję:

NACZELNY HYDROLOG WYPRAWY — EWA FRANKIEWICZ MELDUJE:

— Moja grupa „uczonych" postarała się już o sporo sprzętu. Mamy termometr do mierzenia temperatury wody i śniegu, wiatromierz, centymetr i... 10-metrową linę. Na pewno przyda się przy przeprawie nad przepaścią.

MÓWI KIEROWNIK GRUPY TRANSPORTU — WOJTEK GROCHOWSKI:

— Mamy już dwa psy. Zaczęliśmy je tresować. Zrobiłem też uprząż, ale przy pierwszych próbach okazało się, że jest za słaba na taką wyprawę. Dziś mam dostać pasy parciane. Będziemy robić nową uprząż. Musimy postarać się jeszcze przynajmniej o dwa psy. Nareszcie spadło trochę śniegu. Jest na czym tresować nasz zaprzęg.

PRZY TELEFONIE NACZELNY LEKARZ WYPRAWY — BASIA BAŁACHOWSKA:

— Moja grupa „lekarzy" ma już skompletowaną apteczkę polową. W szpitalu pożyczyliśmy prawdziwą torbę sanitarną. Tatuś, który jest lekarzem, pomagał mi w przygotowaniach do zbiórki, na której będziemy się mogli uczyć, jak zapobiec odmrożeniom, jak wykonać nosze i co robić w razie jakiegoś wypadku.

Po tych meldunkach telefonicznych Kubuś Zwiadowca w ciągu kilku sekund powziął decyzję: „Wyjeżdżam do drużyny w Bardo Śląskim". Chwycił beret, plecak, aparat fotograficzny i... w jednej chwili już go nie było.

Dopiero następnego dnia, z drogi przysłał telegram:

Kochana Karolinko stop Czekaj na dalsze wiadomości z przygotowań do „Wyprawy na biegun" stop O całej sprawie zawiadom w gazecie wszystkich harcerzy stop Odpowiadaj na pytania tych wszystkich, którzy chcieliby urządzić podobną wyprawę stop Wasz Kubuś Zwiadowca.

Zimowy MARSZ

słowa: Czesław Janczarski, muzyka: St. Prószyński

Przypnij łyżwy,
przypnij narty!
Nie potrzeba
skrzydeł mieć!
Przez pagórków
białe garby, } bis
po lodowej tafli leć!

REFREN: Harcerska drużyna
zawody zaczyna,
kto zuchem jest,
niech spieszy na start!
Kto szybciej w tym pędzie
na metę przybędzie?
Chodź, pokaż, kolego,
chodź, pokaż coś wart!

Szumią w uszach
cztery wiatry,
drży na śniegu
srebrny blask.
Jak wiatr piąty
pędzą narty } bis
przez świerkowy, ciemny las!

REFREN: Harcerska drużyna itd.

My pędzimy
białą dalą.
Czy to iskry
czy to śnieg?
Ostry zakręt,
slalom, slalom } bis
to dopiero piękny bieg!

REFREN: Harcerska drużyna itd.

Nuty do „Zimowego Marsza" znajdziecie na str. 4.

Czekamy na śnieg

Kiedy dowiedzieliśmy się o Harcerskiej Zimie, w drużynie naszej zawrzało. Z miejsca przystąpiliśmy do budowy lodowiska. Po kilku dniach lodowisko było gotowe i teraz harcerze z klasy VII-ej uczą się na nim grać w hokeja. My natomiast przygotowujemy się do zawodów w rzucie śnieżkami. Aby nabrać wprawy, już teraz trenujemy piłkami rzut do kółek narysowanych na płocie.

Bardzo byśmy chcieli, aby mistrzem został ktoś z naszego zastępu. Pokażemy wtedy starszym kolegom, że i my coś potrafimy.

Czekamy tylko na śnieg, wtedy z miejsca przystępujemy do zawodów.

Drużyna im. L. Waryńskiego
Zastęp kl. IV
w Lipcach

Ta zbiórka była ciekawa

Na stół „wypłynęła" wielka flota...

Inżynier Bzowy ze stoczni im. Komuny Paryskiej miał niedawno niecodzienną wizytę. Którejś z niedziel odwiedzili go harcerze z siódmej klasy Szkoły nr 2 w Gdyni.

Od razu wyjaśnili cel swojej wizyty. Dowiedzieli się, że do ich szkoły chodził kiedyś chłopiec, którego nauczyciele znali z tego, że był zapalonym modelarzem, robił piękne modele najróżniejszych statków i marzył o tym, żeby budować prawdziwe statki. A potem postawił na swoim — został stoczniowcem. Przyszli więc z prośbą, żeby inżynier pokazał im tamte modele i opowiedział o swojej pracy. Bo tym „chłopcem" był właśnie... inżynier Bzowy.

Inżynier przyjął harcerzy bardzo gościnnie. Chętnie zgodził się pokazać im wszystkie modele. Wtedy to właśnie na stół „wypłynęła" wspaniała, wielka flota — prawie 70 okrętów, kutrów rybackich i statków handlowych.

— Jakie one ładne! — zachwycała się Ela Redzińska. A chłopcy aż powyciągali szyje, żeby wszystko lepiej widzieć.

Modele naprawdę były bardzo ładne. Największe z nich — okręty wojenne: krążowniki, pancerniki i niszczyciele miały dokładnie wykonany każdy szczegół — każdą barierkę, schodki, karabin maszynowy.

Długo musiał opowiadać inżynier o tym, jak je robił, pokazywać plany, które sam sobie rysował.

A potem zaczęła się rozmowa o budowie prawdziwych statków i o pracy całej stoczni. Opowiadał też inżynier, jak z morskiego dna wydobywa się wraki zatopionych statków i remontuje potem w stoczni.

Kiedy czas już było się żegnać, inżynier gorąco zapraszał:

— Przyjdźcie do mnie, gdyby ktoś z was budował jakiś model i nie mógł sobie z nim poradzić. Zawsze chętnie pomogę...

A potem uśmiechnął się i dodał:

— Jesteśmy przecież kolegami z jednej szkoły!

NA POŁUDNIE OD TATR

STARE i NOWE SKARBY

W dniach od 9 do 16 stycznia obchodzony jest w całej Polsce Tydzień Przyjaźni Czechosłowackiej.

Stara jest kultura bratniego narodu, stare i piękne są miasta czeskie. Chodźmy dziś na wędrówkę po kinach i ulicach, zasięgnijmy wiadomości o zdobyczach techniki, posłuchajmy legend, jakimi przez wieki obdarzał lud swoją stolicę.

W KINACH i MUZEACH

Czescy malarze chętnie przedstawiają w swych obrazach sceny z historii. Ale coraz więcej pojawia się dzieł ukazujących dzisiejsze życie. Oto obraz Rużeny Dvorakowej „Pionierzy piszą list do Prezydenta Republiki Czechosłowackiej"

„Król Lavra" — to tytuł jednego z filmów kukiełkowych. Praska wytwórnia filmów kukiełkowych zdobyła sobie w świecie palmę pierwszeństwa

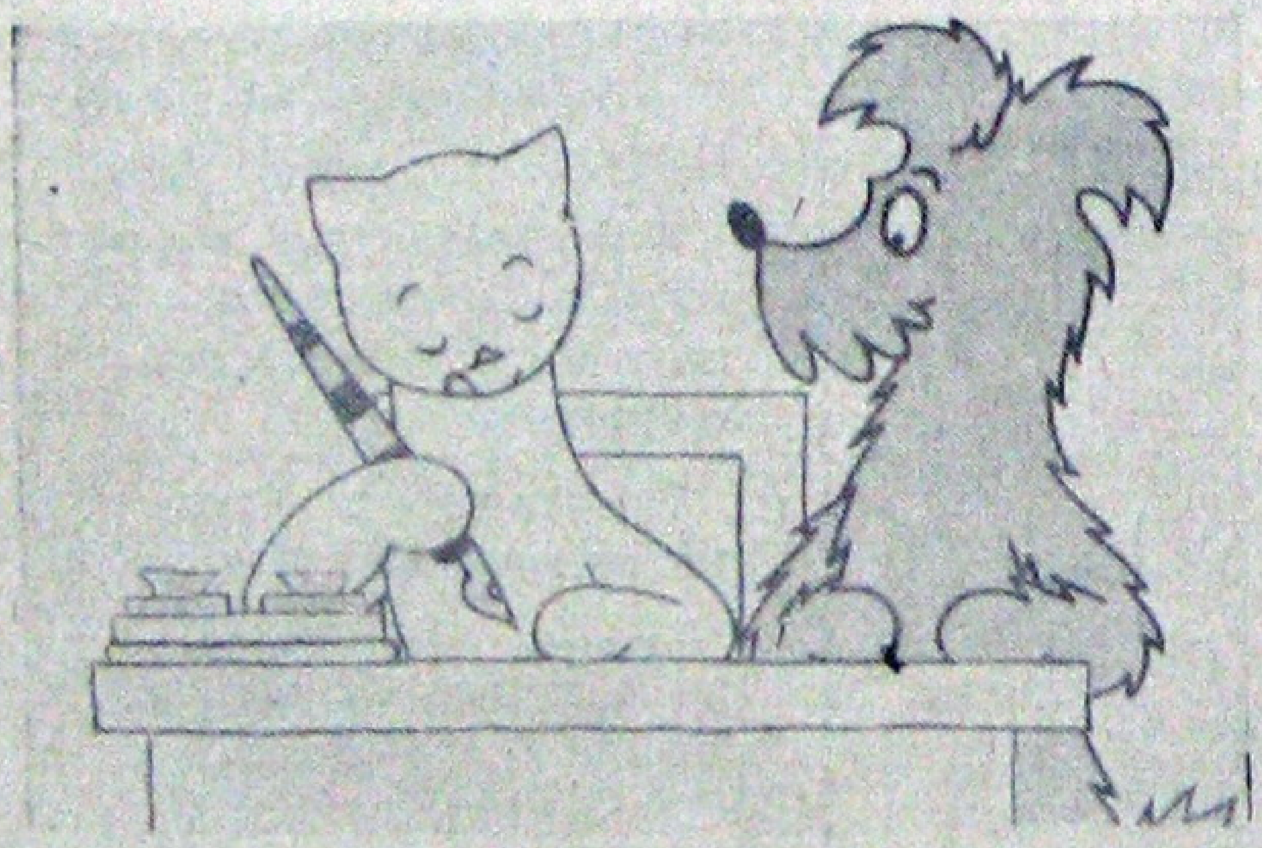

Czeskie filmy rysunkowe znane są dzieciom wielu krajów. Oto fragment bajki: „Piesek i kotek"

Największa budowla

W południowej Czechosłowacji nad rzeką Wełtawą już od roku trwa gorączkowa praca. W ciągu 7 lat ma powstać tutaj największa w całej Europie środkowej zapora wodna i elektrownia. Pochłonie ona tyle betonu, że starczyłoby go na wybudowanie ogromnej rury, która biegłaby przez środek ziemi od bieguna do bieguna. Utworzy się tu największe w kraju sztuczne jezioro. Nawodni ono szerokie obszary pól tej części kraju.

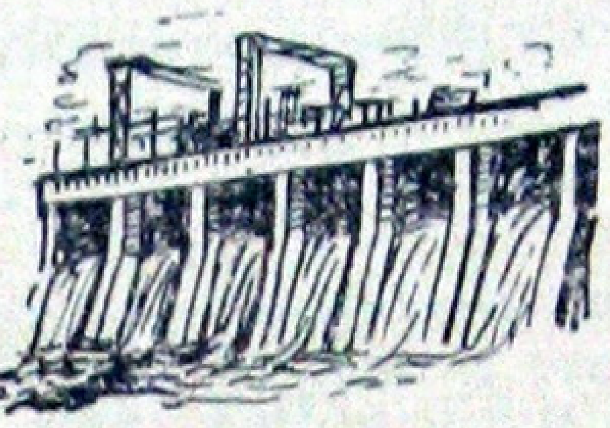

Cichy tramwaj

Od kilku miesięcy po ulicach Pragi mknie szybko nowy typ tramwaju — tzw. „bezszmerowy". Nie słychać jego zgrzytu ani stuku. Przy kołach i całym podwoziu umocowane są grube wkładki gumowe, które tłumią hałas. Tramwaj jest obszerny i wygodny. Zawiera 27 miejsc siedzących i 63 stojące. A w godzinach największego ruchu podnosi się ławki i szerokie wnętrze pomieścić może wtedy 170 pasażerów.

Przed kilkoma dniami pierwsze tramwaje szybkobieżne przybyły i do Warszawy. W ślad za nimi pojadą czechosłowaccy fachowcy, którzy będą szkolić polską obsługę.

W dolinie szczęśliwych dzieci

W dolinie Czrmelskiej koło miasta Koszyc kursuje niezwykła kolejka. Jej kierownik, Marian Zember, ma dopiero 12 lat, a najmłodszy członek obsługi, Juraj Bruoth, skończył dopiero 9 lat. Pionierską kolejkę wybudowali pracownicy prawdziwej kolei, wybudowali ją z odpadków (tzn. szyn, zwrotnic, progów i wózków), jakie im pozostały po przeprowadzeniu linii z Rożnawy do Koszyc. Budowali ją po godzinach pracy przez kilka miesięcy. Ta dziecięca kolejka cieszy się wielkim powodzeniem. Panuje tu bardzo ożywiony ruch. Zaraz w pierwszym miesiącu przewieziono blisko 50.000 osób.

— Przewieziemy ich znacznie więcej, gdy na 1 maja nasza linia przedłuży się do 5 km — mówią mali konduktorzy, którym nie wolno mieć na cenzurze ani jednej trójki.

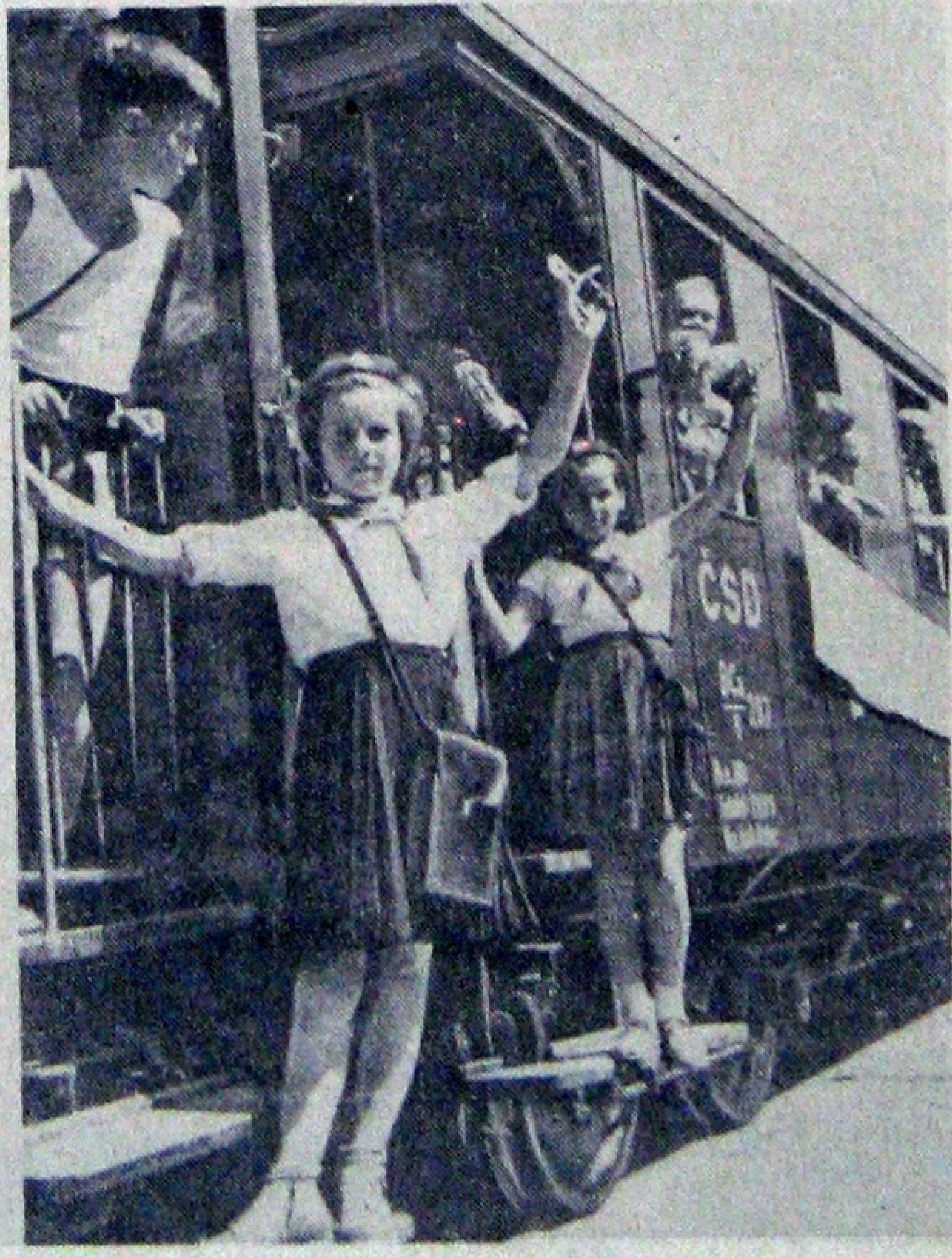

ORLOJ mistrza HANUSZA

W przybudówce staromiejskiego ratusza znajduje się niezwykły zegar orlojem zwany. U samej góry pod wystającym daszkiem we wnęce mieszka rzeźbiony kogut, codziennym pianiem o sobie przypominający. Poniżej znajdują się dwa oszklone okienka, za którymi, gdy wybije godzina, ukazują się postacie 12 apostołów. Pod tym umieszczona jest właściwa tarcza nie byle jaka! Trzy rzędy cyfr, i znaki zodiaku, i rysunek kuli ziemskiej z zaznaczeniem biegunów. A po obu stronach — figurki: śmierć dzwoniąca i Turek, który kręci głową, i skąpiec potrząsający mieszkiem, i próżniak, który w lustrze się przegląda.

Kiedy 500 lat temu mieszkańcy Pragi po raz pierwszy ujrzeli zegar, radość ich była wielka.

— Wszystkie święta w roku wskazuje i przemiany księżyca — mówił mistrz Hanusz, twórca orloja.

— Dużo po obcych krajach jeździłem i różne zegary widziałem — rzekł jeden z profesorów. — Ale założyć się mogę, że na całym świecie nie znajdzie takiego. Chyba, żeby Hanusz stworzył jeszcze gdzieś indziej podobne arcydzieło.

Drgnął prymator*) i mimo woli na radnych spojrzał, a oni na niego. Rozpierała ich pycha i nie życzyli sobie, by inne miasto chlubiło się takim zabytkiem.

Wieść o zegarze praskim rozeszła się po wszystkich ziemiach. Przybywali posłowie z różnych miast, prosząc mistrza Hanusza, by wykonał dla nich podobne zegary. Strach ogarnął prymatora i radnych staromiejskich. Zlękli się, że mistrz Hanusz da się skusić obietnicami. Zwołali tajne posiedzenie. Zapadła na nim straszna uchwała.

Mistrz Hanusz siedział właśnie w swej pracowni nad wielkim arkuszem papieru. Na stole paliły się dwie świece. Była noc, na ulicach ciemno i pusto. Mistrz nie zauważył, że lekko skrzypnęły schody. Odwrócił się dopiero wówczas, gdy drzwi jego izby rozwarły się raptownie i trzech mężczyzn w kapturach zsuniętych na twarze weszło do wnętrza. Zgasły świece.

— Teraz już nie zrobisz drugiego zegara — zawołał jeden ze zbirów.

Dopiero rano mieszkańcy domku znaleźli na łożu nieprzytomnego mistrza Hanusza. Jamy po oczach, którą mu wydarto, miał przewiązane. Taka więc była zapłata, tyle otrzymał od zawistnych panów za swoje dzieło!

A. JIRASEK

*) prymator — wysoki dostojnik kościelny.

Wielkie zwycięstwo Francuskiej Partii Komunistycznej

PARYŻ. Wielu mieszkańców F ancji nie mogło usnąć w nocy z 2 na 3 stycznia. Nad ranem lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość: w wyborach do Zgromadzenia Narodowego najwięcej głosów zdobyła Partia Komunistyczna. Robotnicy paryscy rzucali się sobie w objęcia, ściskali, całowali. Drukarze gazety komunistów francuskich „Humanite" ze łzami radości w oczach składali tekst komunikatu: zwyciężyła Partia ludu francuskiego, Partia najlepiej wyrażająca pragnienia narodu.

Dzisiaj znamy już dokładnie wyniki wyborów: pięć i pół miliona Francuzów głosowało na Partię Komunistyczną. 151 komunistów zasiądzie w Zgromadzeniu Narodowym. A więc o 53 więcej niż w poprzednich wyborach. Socjaliści zdobyli 94 mandaty, a różne partie reakcyjne zaledwie po kilkadziesiąt mandatów.

Nie jest przypadkiem, że podczas wyborów najwięcej głosów padło na komunistów. Naród francuski ma już dość polityki paktów wojennych i wysługiwania się Amerykanom. Pragnie zmiany. I dlatego, chociaż wszystkie partie reakcyjne razem wzięte będą mogły jeszcze nieraz przegłosować komunistów w parlamencie, będą jednak musiały bardziej niż dotychczas liczyć się z wolą narodu.

KAMIENNY MOST

W pobliżu zamku królów czeskich na Hradczanach rozpoczął Karol IV budować Kamienny Most. Jest to najmocniejszy ze wszystkich mostów Pragi, bo do budowy jego — jak głosi podanie — użyto wapna zaprawianego jajkami. Nie nadążyła Praga dostarczać jaj i w okolicy ich zabrakło. Rozkazał wtedy władca:

— Niech każde miasto w Królestwie Czeskim przyśle dziesięć koszy jaj na budowę praskiego mostu.

Jechał więc wóz za wozem ze wszystkich stron. Mieszkańcy Velvar też do budowy chcieli się przyczynić. Rozbili murarze pierwsze, drugie i trzecie jajo z velwarskiego wozu. Ale co to? Rozbili czwarte i piąte, a potem całą kopę — wybuchnęli śmiechem.

— A to się przysłużyli — zawołał jeden z robotników. — Przysłali na budowę cały wóz jaj ugotowanych na twardo.

A. JIRASEK

Sportowy Świat Młodych * Sportowy Świat

NAJMŁODSZY REPREZENTANT

8 lat temu w Szczyrku na mistrzostwach juniorów Śląska zadziwił wszystkich 12-letni blondynek. Chudy chłopaczek brał udział w zjeździe, slalomie i skokach. Walczył niezwykle zacięcie, a kiedy w konkursie skoków uzyskał 32 m, otrzymał pierwszą nagrodę i wielkie brawa od swych szkolnych kolegów.

Płynęły lata. Władek uczył się już w Zasadniczej Szkole Zawodowej w rodzinnym Goleszowie. Jego starszy brat był znanym skoczkiem narciarskim, który nieraz reprezentował barwy polskie za granicą. Władek postanowił pójść w jego ślady. Zarzucił konkurencje zjazdowe i poświęcił się wyłącznie skokom. Wiedział doskonale, że jest to wyjątkowo trudna konkurencja narciarska i dlatego z całym zapałem uprawiał gimnastykę akrobatyczną i lekkoatletykę, tak bardzo potrzebną skoczkowi.

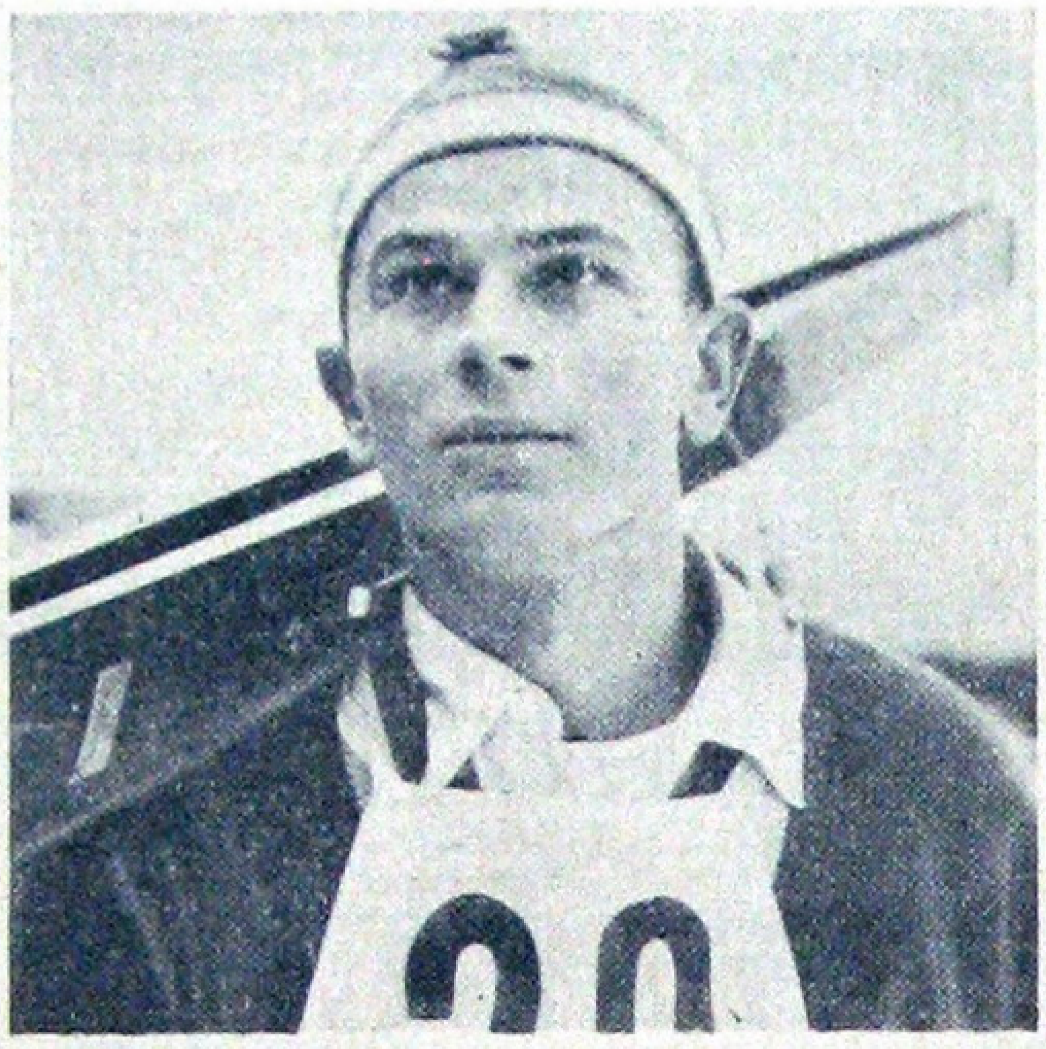

W roku 1953 Tajner skończył szkołę i został tokarzem. Wytrwale trenuje i z roku na rok robi coraz większe postępy.

Pewnego dnia w zimie 1954 roku otrzymuje depeszę:

„Wyjeżdżasz na Międzynarodowe Zawody do Moskwy".

Władkowi mocniej zabiło serce. Pojechał z grupą najlepszych narciarzy, którym przewodził Stanisław Marusarz. Dla 19-letniego Władka było to wielkie przeżycie. Cieszył się jak wtedy, kiedy wygrał pierwszy w życiu konkurs skoków. Niestety, radość trwała krótko. Gdy gościnni gospodarze zawieźli Polaków na Wzgórza Leninowskie i Władek zobaczył skocznię, zdrętwiał ze strachu.

Na równinie wznosiła się gigantyczna wieża stalowa. Zrobiło mu się zimno. Skakać z tej wieży? Była to nieznana u nas tzw. sztuczna skocznia. Rozbieg zbudowany był na wielkiej metalowej budowli.

Gdy wjechał windą na górę i spojrzał w dół, zrobiło mu się na odmianę gorąco. Ale jak mówi przysłowie: „strach ma wielkie oczy". Władek skoczył i to dalej od Staszka Marusarza. Był najlepszym z Polaków.

Przed kilku dniami Władka Tajnera spotkał wielki zaszczyt — został reprezentantem Polski na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Cortina d'Ampezzo. Eliminacje przedolimpijskie w Zakopanem wykazały, że jest obecnie najlepszym skoczkiem w kraju.

Gdy szybuje w powietrzu, starzy narciarze są wzruszeni. Widzą w nim tego, który odrodzi piękne dni polskiego narciarstwa, dni triumfów Bronisława Czecha i Staszka Marusarza. S. KIERAGA

Ekipa sportowców polskich na VII Zimowe Igrzyska Olimpijskie ustalona

Polski Komitet Olimpijski ustalił już skład ekipy polskiej, która weźmie udział w VII ZIMOWYCH IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH w Cortina d'Ampezzo.

Zawodnicy polscy zgłoszeni zostali do trzech dyscyplin: narciarstwa (z wyjątkiem biegu na 50 km), hokeja, bobslei... A oto skład ekipy:

NARCIARZE

Biegacze. Mężczyźni: Kwapień, Mateja, Kubiś, Bukowski, Sobczak.

Kobiety: Krzeptowska, Pęksa, Bukowa, Helena Daniel-Gąsienica.

Konkurencje alpejskie: Mężczyźni: Roj, Ciaptak, Zarycki, J. Marusarz, Czarniak.

Kobiety: Kowalska, Grocholska, Maria Daniel-Gąsienica.

Skoki: A. Daniel-Gąsienica, Tajner, Sieczka, Huczek, Węgrzynkiewicz, Wieczorek. (Do Cortina d'Ampezzo pojedzie spośród nich czterech zawodników, którzy zostaną wytypowani po eliminacjach w Szwajcarii).

Kombinacja klasyczna: Kowalski, Krzeptowski, Raszka, Groń.

HOKEIŚCI

Pabisz, Foryś, Kocząb, Olczyk, Bromowicz, Chodakowski, Csorich, Skarżyński, Kurek, Nowak, Jańczko, Herda, Bryniarski, Alfred Wróbel, Adolf Wróbel, Czech, Brzeski, Gosztyła, Chmura, Zawadzki.

BOBSLEIŚCI

Ciapała, Szymański, Oleślak, Habela, Konieczny I, Konieczny II, Chytrowski, Skowroński.

UWAGA!

W jednym z najbliższych numerów „Świata Młodych" ukaże się „Narciarski słowniczek".

Kino Objazdowe „Świata Młodych" przedstawia film pt. „BAŁWANY"

Mając dzisiaj czasu wiele poszli przejść się przyjaciele.

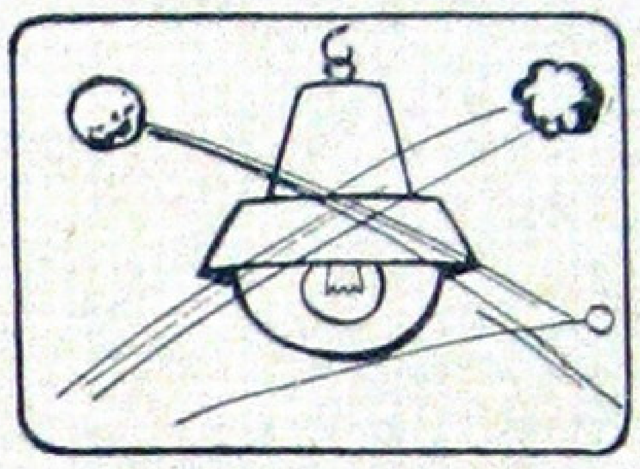

— Patrz! Latarnie! W dechę cel!
— Ja w tę, a ty w tamtą strzel!

*

— Ojej! Co się dzieje ze mną!
— W śnieg wleciałem przez tę ciemność!

— To wypadek niespodziany Skąd tu wzięły się bałwany?

Nasz „BOB"

Sanki z kierownicą. Zupełnie jak prawdziwe bobsleje. Edek Szmyt z zapartym tchem czytał opis budowy takich sanek w „Świecie Młodych". Marzył już o nich od dawna. Zaraz też poszedł do swojego przyjaciela Andrzeja Sedlewskiego, z którym razem chodził do VI klasy. Kiedy Edek zaczął wyjaśniać bardzo łatwą konstrukcję sanek — Andrzej przerwał mu:

— Skąd weźmiesz deski?

— Jak to skąd? — odpowiedział Edek. — Nie bój się i o tym pomyślałem. Rozbiorę stare klatki po królikach, parę desek z tego będzie. Zresztą coś jeszcze na pewno znajdę w piwnicy.

Następnego dnia po zakończeniu lekcji w szkole zabrali się do roboty. Pomału, z gmatwaniny desek i blachy, można było odróżnić kształt sanek. Wzięli się teraz do najtrudniejszej części — do zrobienia kierownicy. Okazało się, że w podanej przez „Świat Młodych" konstrukcji są błędy. Kierownica była stanowczo za cienka. Po każdorazowym wbiciu gwoździa pękała. Postanowili więc poszerzyć poprzeczną listwę służącą za kierownicę. Teraz trzymało.

Nie minęły trzy godziny, a „bob" — bo tak chłopcy nazwali swoje sanki — był gotowy do próbnej jazdy.

Już ciągnąc „boba" przez wąskie uliczki Gniewu w stronę parku, wzbudzali niemałą sensację. Wśród osób, które przystawały i z zaciekawieniem przyglądały się sankom, byli tacy, którzy pokpiwali:

— Co? Na „tym" chcą jeździć?

Zmienili jednak zaraz zdanie, gdy zobaczyli pierwsze zjazdy Edka i Andrzeja. „Bob" niósł świetnie. Żadne inne sanki nie osiągały takiej szybkości. A jaka potrzebna okazała się kierownica przy mijaniu drzew i krzaków! Najdrobniejszy ruch nogą i już sanki omijają przeszkodę.

Teraz każdą wolną chwilę spędzali dwaj przyjaciele na swoich sankach. Raz przy kierownicy był Edek, raz Andrzej. Byli naprawdę zgraną osadą „boba". Jeździli już tak prawie dwa tygodnie. Śniegu było dużo, mróz trzymał, jazda była wspaniała.

*

...Tego dnia jakoś mniej ostrożnie jechali. Mijali najtrudniejszy odcinek. Wąski, bardzo stromy tor wił się pomiędzy gęstymi krzakami.

Edek Szmyt (po prawej) i Andrzej Sedlewski przy sankach swojej konstrukcji, zbudowanych zaraz po katastrofie „boba".

Czy wtedy Andrzej siedzący przy kierownicy za mocno skręcił, czy też Edek zaczepił butem o wystający kamień i skierował w złą stronę „boba" — nie wiadomo.

Chłopcy pamiętają tylko trzask łamanej kierownicy, krzyk kolegów... Andrzej wylądował na krzaku. Edka odrzuciło prawie metr od sanek. Kiedy się po chwili podnieśli, trzymając się za obolałe boki, z ich „boba" pozostały pojedyncze deski.

— To nic — pocieszył zaraz Edek — zrobimy lepsze.

— Na razie zbudujemy takie najprostsze, aby tylko można było jeździć, szkoda śniegu — powiedział Andrzej.

I naprawdę, już na drugi dzień, koledzy zobaczyli, jak dwaj przyjaciele jeżdżą na prostych sankach zbitych z desek. Niektórzy poznawali nawet pozostałości po „bobie", tylko że tym sankom brakowało najważniejszej rzeczy — kierownicy.

A z budowy „boba" nie zrezygnowali. Wujek Andrzeja przyrzekł im nowe deski. Cały „bob" chcą podłużyć, tam gdzie będzie można — spoić go śrubami. Ten nowy „bob" oprze się nawet najbardziej „groźnym" katastrofom.

Tekst i zdjęcie WOJCIECH WIŚNIEWSKI

EDMUND NIZIURSKI Ilustr. JAN ROCKI

Lizus

2)

W marcu do klasy przybywa nowy uczeń, Rudolf Cejna. Jego tajemniczy wygląd i przyjście do szkoły o tej porze roku wywołuje w klasie zrozumiałą sensację.

Na następnej lekcji była algebra. Przerabialiśmy wtedy procenty. Dziadzia uznawał zasadę związku matematyki z życiem. Był dumny, że pytania dopasowywał do indywidualnych skłonności danego ucznia.

Wywoływał na przykład do tablicy grubego Grześka Krapulewicza, znanego z nieprzeciętnego apetytu, i zadawał mu takie pytanie:

— Krapulewicz, tort jest pokrojony na szesnaście części. Co byś wolał zjeść, c h ł o p a s s j u, 6 proc. tortu czy szesnastą część?

Krapulewicz, jak wiadomo, nie grzeszy bystrością. Namyśla się długo i zamiast odpowiedzieć, czerwienieje tylko jak burak.

— No więc, którą porcję chciałbyś zjeść, c h ł o p a s s j u? — sapie Dziadzia.

— Większą, panie profesorze! — odpowiada Krapulewicz.

Klasa w śmiech. Dziadzia nie rezygnuje jednak z wydobycia od Krapulewicza matematycznej odpowiedzi.

— W porządku Krapulewicz — uśmiecha się — o tym to my wszyscy wiemy, ale oblicz, c h ł o p a s s j u, która porcja jest większa. Czy sześć procent czy szesnasta część?

Krapulewicz jest już zupełnie speszony. Zamiast obliczyć szybko próbuje kombinować i pogrąża się zupełnie. Boi się procentów. Kto tam dzieli tort na procenty, już lepiej trzymać się zwyczajnych kawałków. Odpowiada więc:

— Szesnastą część!

Dziadzia rozkłada ręce i śmieje się szyderczo.

— I ty, Krapulewicz, chcesz objadać się tortem. Smaruj na miejsce! Bez matematyki marne twoje widoki, c h ł o p a s s j u!

Tego dnia Dziadzia rozłożywszy manatki na katedrze i zatknąwszy swój nieśmiertelny parasol za tablicą jak sztandar, długo upatrywał nowej ofiary.

Wreszcie wysapawszy się do syta i namlaskawszy bezzębnymi ustami kiwnął zakrzywionym palcem na mnie:

— No, tak my dzisiaj weźmiemy do tablicy naszego boksera.

Dla Dziadzi każdy chłopiec uprawiający sport to bokser. Zdaje się, że w ogóle nie odróżniał poszczególnych dyscyplin sportu. Lubił się przy tym znęcać matematycznie nad sportowcami. Tego dnia, wywoławszy mnie z ławki dał mi dość oryginalne zadanie do rozwiązania:

— Zanotuj, c h ł o p a s s j u: 35 proc. bokserów zostaje kalekami na całe życie. W naszej szkole na 420 uczniów 180 uprawia boks. Jaki procent uczniów z naszej szkoły zostanie kalekami na całe życie?

Zapisałem zadanie nie przejmując się zbytnio jego treścią. Wprawdzie z procentów byłem jełop, ale mieliśmy w klasie dość dobrze funkcjonujący system odpowiedzi i liczyłem na pomoc kolegów, a zwłaszcza na niezawodnego w takich wypadkach Kurtę.

Dopiero, gdy obróciłem się do klasy, z przerażeniem zauważyłem, że przecież zamiast Kurty siedzi dzisiaj w pierwszej ławce ten nowy, jak mu tam Cejna.

Stanąłem więc bezradny i rozpaczliwym wzrokiem dawałem znaki kolegom. Byle podpowiedzieli pierwsze działanie, potem już może dam sobie jakoś radę. Ostatecznie nie byłem matołem i przy odrobinie pomocy potrafiłem wybrnąć z sytuacji. Niestety, tylko jakieś dalekie mruczenie, z którego nie mogłem ani słowa zrozumieć. Cała nadzieja w tym nowym. Odsunąłem się nieznacznie od tablicy i mrugnąłem na niego zachęcająco.

Zauważył. Widziałem, jak poczerwieniał nagle. Nadstawiłem niecierpliwie ucho i czekam. Nadaremnie jednak. Łobuz milczał złośliwie. Spuścił oczy, udawał, że nic nie widzi i nie słyszy. Tylko jego czerwone łapy zacisnęły się kurczowo na pulpicie.

— No, c h ł o p a s s j u! — usłyszałem pieszczotliwy głos Dziadzi.

Kiedy Dziadzia zaczyna tak pieszczotliwie przemawiać, to znaczy, że niedługo jego cierpliwość się wyczerpie.

W następnym momencie zacznie szydzić i nadokuczawszy odeśle z dwójką na miejsce.

Tymczasem ja ze zdenerwowania i piekielnej złości na Cejnę straciłem resztę oleju w głowie. Poczułem w czaszce zupełną pustkę. Ogarnęło mnie zaćmienie umysłowe — ta częsta przypadłość u nieszczęsnych ofiar nauki. Przypuszczam, że gdyby mnie Dziadzia zapytał w tej chwili, ile jest siedem razy osiem, też bym nie odpowiedział.

Stałem więc bezradny, wściekły i upokorzony, a ten nędznik Cejna wciąż milczał z opuszczonymi oczyma i udawał głupka.

Wreszcie stało się to najgorsze... Usłyszałem niecierpliwe mlaskanie Dziadzi, a potem jego astmatyczny głos:

— A może mi powiesz, c h ł o p a s s j u, jaki procent czterystu dwudziestu stanowi sto osiemdziesiąt?

Wiedziałem, że to jest łatwe pytanie, że Dziadzia jest dziś wyjątkowo łaskawy, skoro zamiast odesłać mnie na miejsce próbuje jeszcze coś ze mnie wydostać. Niestety nie byłem już zdolny do myślenia. Zapomniałem podstawowego wzoru na obliczanie procentów. Milczałem więc z niemądrą miną.

To zaskoczyło nawet Dziadzię. Musiał być bardzo zdenerwowany, bo wstał z miejsca, czego zazwyczaj na lekcji nie robił, zdjął parasol, złożył go i na powrót rozłożył, wreszcie wycelował nim we mnie.

— Bokserstwo prowadzi do kalectwa fizycznego — zasapał — lecz ty, c h ł o p a s s j u, widzę, jesteś w dodatku kaleką umysłowym. Cóż jest straszniejsze od dyskwalifikacji umysłowej? — zapytał tragicznie. Po czym obrócił się do klasy.

— Matematyka jest sportem umysłu. Bokser Chrustowicz nie umie matematyki. Bokser Chrustowicz został przeze mnie zdyskwalifikowany.

W języku Dziadzi oznaczało to, że otrzymałem pałę. Klasa zamarła przerażona takim pogromem, zaś Dziadzia rozglądał się za kolejną ofiarą.

(c. d. n.)

FRASZKI

NA BRUDASA

— Mam w zeszycie
Mnóstwo plam!
Skąd się wzięły?
Nie wiem sam!

— A może byś
Tak naprędce,
Przed pisaniem
Umył ręce?...

BOGDAN BRZEZIŃSKI

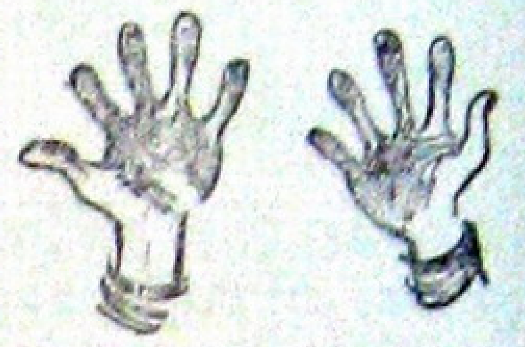

*

Obok domu z lodu ścieżka,
łamią ludzie nogi, ręce.
Gdy w pobliżu ścieżki
mieszkasz,
piaskiem zasyp ją
czym prędzej.

WIERA BADALSKA

Zimowy MARSZ

słowa: Czesław Janczarski, muzyka: St. Prószyński

Tę piosenkę usłyszycie dnia 11 stycznia o godzinie 15 min. 30 w programie Warszawy I w audycji „Błękitnej sztafety".

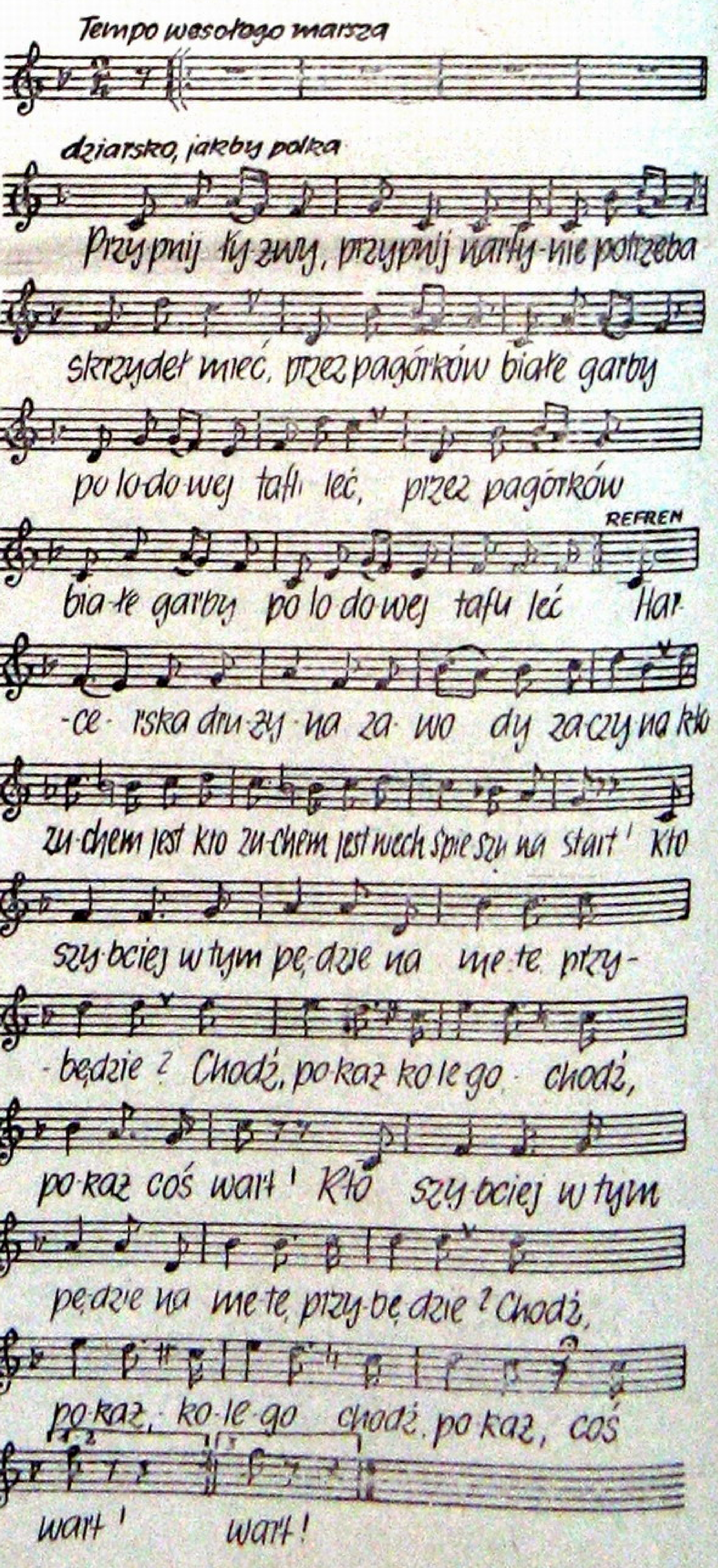

HUMOR

— Może tam wreszcie zjemy obiad!

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon [illegible]. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska [illegible], tel. 40-111, 62-463. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — 15.60. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa".
Zam. 13. B-6-13079